



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Oba są serwisami społecznościowymi. Portale stworzyli młodzi ludzie, którzy już w liceum planowali zrobić biznes na rozwoju technologii internetowej. Ich dzieła zdobywają popularność w zawrotnym tempie. Facebook posiada ok. 300 mln użytkowników, a Nasza-Klasa.pl ponad 11 mln, choć twórcy podają, że 13 mln. Początkowym zamierzeniem ich funkcjonowania było utrzymanie kontaktu z osobami ze szkół, do których się uczęszczało. Z czasem zakres ich funkcji się zwiększył.

Od pewnego czasu Facebook w Polsce rośnie w siłę. W naszym kraju ma już ok. 800 tys. zwolenników. W porównaniu z Naszą-Klasą.pl posiada zdecydowanie więcej aplikacji. Dzięki grom wideo jest o wiele atrakcyjniejszy od polskiego portalu. Według szkockiej badaczki Tracy Alleyway dzieci w wieku od 11 do 14 lat, które korzystały z Facebooka, poprawiły swoją wydajność w zapamiętywaniu różnych rzeczy (dane ze strony <http://www.idg.pl/news/350154/Facebook.kontra.nasza.klasa.pl.html>). Jego

siła tkwi w udostępnianiu API (czyli dostępu do swojego serwera) zewnętrznym firmom. Dzięki temu powstały aplikacje, które zapewniają rozrywkę na tym portalu. Niestety, serwis ten na polskim rynku jest oblegany jedynie przez zaawansowanych użytkow-

niemieszkających w Polsce, a ta strona ułatwia nam komunikowanie się z nimi. Bariera językowa nie jest dla nas problemem – twierdzi Agnieszka, uczennica jednego z wrocławskich liceów.

Jak twierdzą niektórzy, Nasza-Klasa.pl jest portalem dla

## facebook kontra nasza-klasa.pl

ników Nasza-Klasa.pl, którym znudziła się jej forma i potrzebują czegoś nowego. Według sondy przeprowadzonej przez portal [www.idg.pl](http://www.idg.pl) niska popularność Facebooka jest spowodowana przez to, że nie jest odpowiednio reklamowany.

– Mam jednocześnie konto na obu serwisach. Na Nasza-Klasa.pl założyłam profil od razu po rozpoczęciu jego działalności, a na Facebooku dwa miesiące temu. Namówiła mnie do tego koleżanka z klasy. Obie mamy znajomych

nastolatek, które zakładają po kilkanaście fikcyjnych kont swoich idoli, kobiet, które chwala się swoimi nowo narodzonymi dziećmi, oraz osób powyżej 40. roku życia. Przekształca się w pewnego rodzaju serwis randkowy. Ludzie szukają tam przelotnych znajomości, zapraszają osoby, które w codziennym życiu nie miałyby dla nich znaczenia.

– Nasza-Klasa.pl traci przez maślaków. Dla nieco starszych to wspaniała okazja do odnowienia znajomości. Widzę to po

mojej mamie (ur. 1953). Siedzi na N-K prawie non stop. Ten serwis wciągnął wielu takich ludzi i jeszcze starszych. Aż miło popatrzeć – pisze użytkownik yoyo na jednym z forów internetowych.

W tym roku rosyjski fundusz Digital Sky Technologies, który jest już właścicielem Naszej-Klasy.pl, wykupił 1,96% udziału Facebooka. Zapłacił za tę część 200 mln dolarów. Gdyby nie to, że większość społeczeństwa korzystającego z portali społecznościowych twierdzi, że Nasza-Klasa.pl jest kopią Facebooka, jej atrakcyjność byłaby większa. Przykładem kopiowania jest np.

Śledzik. Na angielskim serwisie od początku była dostępna opcja komentowania na bieżąco wydażeń, a od 9 września tego roku istnieje ona również na polskim, lecz w nieco uboższej wersji.

Podobno jedyne, czego potrzebuje Facebook, by zdobyć popularność w Polsce, to integracja z polskimi serwisami społecznościowymi, które skupiają w swoich szeregach zaawansowanych użytkowników. Jeszcze chwila, a na tym angielskim portalu będą dostępne polskie aplikacje, co zapewne przyciągnie nowych użytkowników.

SYLWIA SŁOCKA

## Na dworzec, proszę!

Czasem późnym wieczorem jesteśmy zbyt „zmęczeni” imprezowaniem, by wrócić do domu piechotą. W sytuacji, gdy nie ma nas kto zabrać, a perspektywa nocnej podróży autobusem nie wydaje się być kusząca, pozostaje jedno wyjście. Taksówki – świętek, piątek czy niedziela, jeżdżą zawsze. Wsiadamy, lecz czeka nas jeszcze starcie z taksówkarzem, którego nie zawsze nazwalibyśmy pokrewną duszą.

– Wracalam ze znajomymi z prywatki. Kierowca całą drogę raczył nas wizją apokalipsy, z włączeniem stopienia się lodowców, wybuchem wojny i najeźdźcą Rosjan. Radził nam wyjąć wszystkie pieniądze z banku i uciec do Afryki – opowiada 18-letnia Karolina. Fakt, zdarzają się czasem dziwacy, ale warto też wziąć pod uwagę, że to właśnie kierowcy taksówek są w gorszej sytuacji.

– Taksówkarz musi być elastyczny, bo wozi różnych ludzi. Często agresywnych, niewyżytych, niedopieczonych, więc gdy ktoś wsiada do taksówki, trzeba dostosować odpowiednią technikę. Wiadomo przecież, że z babcią, która słucha Radia Maryja, nie będę rozmawiał o eutanazji – mówi 52-letni Franciszek, kierowca taksówki od 1989 roku. Jak widać, taksówkarze stają się często powiernikami sekretów.

– Czuję się czasem jak ksiądz, tylko bez tajemnicy spowiedzi.



Często, gdy wsiada ktoś po kielichu, wysłuchuję „opowieści życia”, łącznie z imionami zwierzątek. Szczerze mówiąc, to po tylu latach jazdy taksówką historie tego typu wpadają jednym uchem a wypadają drugim – kontynuuje Franciszek. Wydaje się, że jazda z takimi pasażerami może być niebezpieczna. Jednak w rzeczywistości wygląda to nieco inaczej.

– To w nocy zdarzają się ewenementy. W dzień z reguły wozi się babcię do szpitala czy przychodni. Również w okresie świątecznym ruch robi się dopiero wieczorem – dodaje Franciszek. Właśnie, nie zapominajmy o tym, że taksówkarze pracują również w weekendy i święta. Kto bowiem odwiezie w Nowy Rok zataczającego się wujka, skoro reszta rodziny jest wtedy niezdolna do jazdy samochodem?

– Kiedyś taksówkarz był „wielkim panem”. Mało kto miał auto, na ulicach było w miarę pusto, a jedynym środkiem transportu poza zatłoczonymi tramwajami i autobusami była taksówka. Kierowcy sami wybierali sobie, dokąd chcą jechać i gdy widzieli przy Dworcu Głównym ogromną kolejkę, krzyčeli „kto na Kozańów?”. Szczęśliwym się udawało, inni czekali po 30–40 minut – mówi 46-letnia Iwona. W czasach PRL-u taksówkarzom wiodło się lepiej. Jako nieliczni posiadali samochody, a co za tym idzie, nie stali w korkach. A dziś? Co

się stanie, jeśli pasażer trzaśnie drzwiami i nie zapłaci?

– Były takie sytuacje, że klientka proponowała zapłatę „w naturze”. Wiozłem też kiedyś dwóch panów z wielkim garem, który włożyłem do bagażnika. Oni ukradli mi portfel z bocznej kieszeni drzwi. Gdy sprawą zajęła się policja, okazało się, że panowie byli narkomanami, a w kotle mieli kompot z maku – wyznaje Franciszek. Wydawałoby się, że w takiej pracy, siedząc za kierownicą taksówki, można przeżyć niezłą przygodę. Nie zapominajmy jednak, że by zostać taksówkarzem, nie wystarczy mieć samochód i lubić nim jeździć. Trzeba też zdać egzamin z topografii miasta, przejść badania psychotechniczne, kupić taksometr, kasę fiskalną, a następnie wszystko zalegalizować.

Zawód ten z pewnością ma niewiele wspólnego z kierowcą w filmie „Taxi”. Od czasu, gdy posiadanie samochodu jest czymś powszechnym, pogardliwie zwani przez nas „złotowami” taksówkarze spędzają więcej czasu na postojach niż w kursach. Jednak wciąż są potrzebni.

– Gdy będziesz jechał taksówką i nie polubisz kierowcy – mówi Paweł, świeżo upieczony taksówkarz – to zastanów się, ilu niemiłych ludzi on musi spotykać. W końcu praca, w której jesteś zamknięty z obcymi ludźmi w samochodzie, nie należy do najłatwiejszych.

KAMIL KOMARZYNIC



Okiem  
RecenzentaCztery asy,  
czyli „Posłaniec”

Niezwykła książka o kwintesencji zwykłości. „Posłaniec” Marcusa Zusaka to opowieść snuta przez dziesiętnastolatka, którego życie przebiega bez szczególnych wzniołości, do dnia napadu na bank. Pomimo bycia a) kiepskim karciarzem, b) nieudacznikiem w życiu zawodowym, c) współlokatorem starego, cuchnącego psa, staje się bohaterem.

Główną postacią jest Ed Kennedy – taksówkarz, który całe życie spędził w miasteczku gdzieś w Australii. Ma czterech przyjaciół, wliczając w ten rachunek nieodwzajemnioną miłość w postaci Audrey, matki, która obrzuca go bluzkami przy każdej rozmowie, i skorego do pogaduszek psa Odźwierzynego, którego poi kawą. Jest uosobieniem przeciętności do czasu, kiedy pod wpływem impulsu udaremnia napad na bank, a jego twarz pojawia się na pierwszych stronach gazet. Wtedy w skrzynce na listy Ed znajduje asa karo, z wypisanymi na nim trzema adresami i wymienioną po przecinku godziną. Odwiedziny w danym miejscu i czasie zmieniają nie tylko życie chłopaka, ale przede wszystkim ludzi zamieszkałych przy danych ulicach. Z czasem przychodzi pora na kolejne asy i następne zadania, które Ed musi wykonać. Nieświadomie staje się cichym supermanem, a odpowiedź, kto za tym wszystkim stoi, ukrywa się pod ostatnią kartą w talii. Pod jokerem.

Gdybyś, czytelniku, miał do wydania 44,90 zł na szczytny cel, mówiąc kolokwialnie, odchamienia się – nie znajdziesz lepszego miejsca dla ulokowania tej kwoty. Pierwsze spojrzenie na nazwisko autora daje gwarancję dobrego wyboru – to wszak Marcus Zusak będący twórcą bestsellerowej „Złodziejki książek”. W jego starszej, ale w Polsce wydanej później, powieści „Posłaniec” wszystko jest na miejscu – odpowiednia doza humoru, dynamiki i intrygi. Czyta się ją szybko dzięki mistrzowskiej w swojej prostocie narracji – zupełnie jakby słuchało się historii opowiedzianej przez znajomego.

Zusak puszcza do nas oko nawet, tworząc warstwę strukturalną powieści, która składa się z pięciu części – asów w czterech kolorach (o rozdziałach z symbolem każdej figury) oraz jokera.

Po przeczytaniu „Posłańca” chciałam przez chwilę być beznadziejnie zakochanym taksówkarzem z kontynentu kangurów. Najwykoleśniej ze zwykłych. Tak banalnym, żeby stać się bohaterem trzymanej w rękach powieści. By poczuć, że każdy może zmieniać świat. Żeby wcielić w życie plan, który opiera się na wierze, że każdej osobie jestem potrzebna.

RENATA  
REWERS

## Ciężko jest żyć lekko

Z ARTUREM HANISZEWSKIM – siedemnastoletnim wokalistą i założycielem zespołu reggae, rozmawiała Angelika Chečko

► Jak zaczęła się Twoja przygoda ze śpiewaniem?

– Odkąd tylko pamiętam, interesowałem się Ruchem Rastafari i związaną z nim muzyką reggae. Mój znajomy Grzegorz Właźlak, wokalista zespołu Bethel, zachęcał mnie do śpiewania, pomagał stawiać pierwsze kroki i walczyć z tremą. Zabierał mnie także na koncerty, na których śpiewałem kilka swoich utworów.

► To były czasy w zespole Twojego przyjaciela, a kiedy Ty sam postanowiłeś założyć własny?

– Jakieś trzy i pół roku temu nakłoniłem kilku kumpli i tak powstał nasz Sound.

► Jak wyglądały Wasze początki? Gdzie robiliście próby, skąd braliście teksty i muzykę?

– Na starcie było nas trzech: Kuba, Wojti i ja. To zabawne, ale jak w przypadku wielu innych kapel, za studio służył nam garaż, a jedyny sprzęt, jaki posiadaliśmy, to komputer. Teksty tworzyłem osobiście, a podkład braliśmy z Internetu.

► Jak udało Wam się wyjść ze swoją twórczością do ludzi?

– Pochodzimy z Brzegu Dolnego, niewielkiej miejscowości niedaleko Wrocławia. To właśnie tam dawaliśmy nasze pierwsze koncerty na dolnobrzezkich festynach.

► Fani pojawili się od razu?

– To było trochę denerwujące (śmiech). Na pewno zainteresowanie wzrosło wśród maolat: czternaście, piętnaście lat.

► Maolat? Czy Wy nie byliście wtedy w tym samym wieku?

– No niby tak, ale wiadomo, że kręciły nas starsze dziewczyny.

► Najpierw były więc występy na miejskich potańcówkach, a co dalej? Jak się rozwijaliście?

– Tak szczerze, to sam nie wiem. To było jak wielkie „bum”. Wszystko tak nagle się potoczyło. Ludzie, którzy przychodzili na te „lipne festyny”, bardzo nas chwaili i jakoś się to rozeszło.

► Czyli graliście, jeśli chodzi o większe imprezy, po znajomości w cieniu zespołu Bethel i jego lidera?

– Na pewno z jego strony była spora pomoc, ale sami też staraliśmy się coś załatwić. Pisaliśmy mejle do wielu wrocławskich klubów. Wtedy to dopiero się działo. Duża trema i szybkie pożyczanie kasy na występy.

► Skąd pomysł na Waszą pierwotną nazwę Children of Sella-sie?

– No cóż. To pytanie nie do mnie. Wymyślił ją mój dobry znajomy Damian Błażejczyk. Nam się spodobała i ją zaakceptowaliśmy. Przez ten czas uległa ona jednak metamorfozie i teraz nazywamy się Brzydale.

► Dlaczego?

– Kto był na koncercie i nas widział, ten wie.

► Osobiście byłam na wielu, ale dalej się nie domyślam.

– Po prostu nasza uroda nie zachwyca. Tak to już bywa. Ciężko jest żyć lekko. Najważniejszy jest jednak pomysł na siebie i talent.

► A Wy go macie?

– Chyba tak. Zagraliśmy już ponad pięćset koncertów i zajęte mamy terminy do grudnia 2010.

► Skąd bierzecie pieniądze na potrzebny sprzęt?

– Jesteśmy soundsystemem – nie gramy na zwykłych instrumentach, tylko na gramofonie i płytach winylowych. Pieniądze natomiast pochodzą z koncertów i różnych muzycznych konkursów.

► Skład wciąż ten sam?

– Nie. Doszły trzy wokale: Macabraa – reprezentant Brzegu Opolskiego oraz Magix i Huku z Zachodniopomorskiego.

► Poprzestaliście na wrocławskich koncertach?

– Oczywiście, że nie! Graliśmy już parę razy w Warszawie, Gdańsku i Mielnie. Przede wszystkim

w polskiej stolicy reggae w Kluczborku. Zresztą dużo można wymieniać.

► Nagraliście już płytę?

– Jako zespół jeszcze nie. Choć koncertowaliśmy już z Maleo Reggae Rockers oraz z Eastweast Rockers. To dla nas duże wyróżnienie i ogromny sukces. Teraz jestem w trakcie kończenia swojej solowej płyty. Będzie ona do zakupu w Hemp Szopie w Warszawie oraz do nabycia przez Internet.

► W takim razie życzę powodzenia i dziękuję za wywiad.



Zdjęcie prywatne

## Lekko i przyjemnie

Z biegiem czasu zmieniła się funkcja książki. W większości przypadków powieści nie mają już na celu krytykować rzeczywistości, umacniać patriotycznego ducha czy umoralniać. Teraz są to raczej zwykłe czytadła, którymi człowiek próbuje zapchać wolny czas.

– Czytelnicy bardzo często wypożyczają

Literatura  
ambitna inaczej

Przeoglądam bestsellery młodzieżowe i staram się znaleźć między nimi jakiegokolwiek różnicę. Ciężka sprawa. Każda kolejna książka jest jakby kopia poprzedniej: podobny temat, bohaterowie, styl... Wszystko jest pisane na jedno kopyto, byle trafić w gusta nastolatka. Nastolatek, które już na sam dźwięk słów „ambitna literatura” dostają dreszczy.

powieść lekką, łatwą i przyjemną, mówią, że jest to książka do autobusu. Na czytaniu czas spędzony w korkach mija im szybciej – mówi pani Aneta, bibliotekarka. Trudno się nie zgodzić, ale co, jeżeli młody człowiek ogranicza się wyłącznie do „literatury autobusowej”?

## Zaczytać stres

W szkole i pracy wymaga się od nas perfekcji. Ciągłe pracujemy na najwyższych obrotach, wytężamy nasze umysły. Często po powrocie do domu jesteśmy wycieńczeni i nie mamy najmniejszej ochoty na cokolwiek. Lektura ma być dla nas odskocznią od

szarej rzeczywistości, pozwolić chociaż na chwilę zapomnieć o dręczących nas problemach. Jeżeli więc sięgamy po książkę, to nie chcemy głowić się nad tym, co autor miał na myśli. Bo po co, skoro wszystko możemy dostać podane jak na tacy? Prosta fabuła, łatwy, zrozumiały dla każdego, czasami wręcz podwórkowy język, nieskomplikowani bohaterowie, wyidealizowany świat. Żadnych ukrytych przesłań, żadnych autorytetów. Możemy się odprężyć. Pisarz nie zmusza nas do myślenia.

## Jest popyt, to się pisze

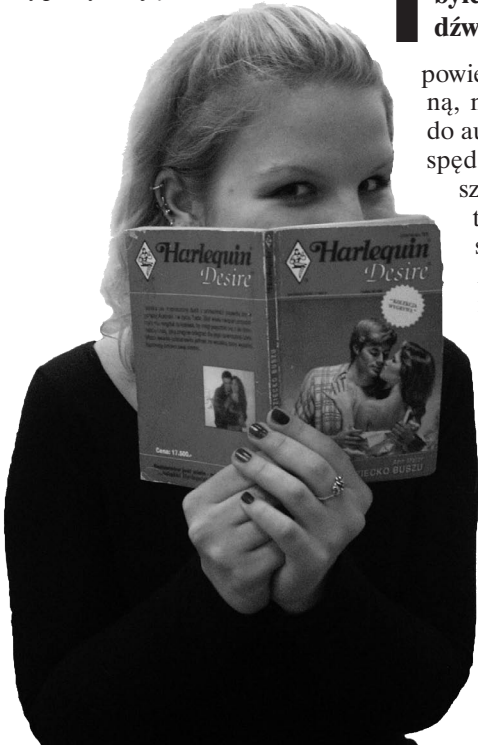
– Nie można dać początkującemu czytelnikowi czegoś ambitnego. Jeżeli pierwsze książki go nie zachęca, to nie sięgnie już po żadną. To tak, jak z nauką chodzenia – najpierw trzeba raczkować

– mówi pani Aneta. Niektórzy jednak na raczkowaniu poprzestają. Prawdopodobieństwo, że zafascynowana „Zmierzchem” autorstwa Stephenie Meyer nastolatka zacznie czytać klasykę fantastyki, jest naprawdę znikomym. Dziewczyna sięgnie raczej po kolejne „fantastyczne roman-sidla”. A najbardziej zadowoleni będą z tego autorzy, którym już dawno przestało zależeć na pisaniu z głębi serca. Jeden przeciera szlaki, reszta ślepo idzie za nim, kopiując tylko popularne motywy i nieznacznie je modyfikując. Ale najważniejsze, że jest kasa!

## Z klasyką na ty

Młodzież często omija klasykę, bo zwyczajnie jej nie rozumie. Nie dość, że język jest przestarzały i zawiły, to na dodatek fabuła rzadko znajduje odniesienie do teraźniejszości. Prawdziwa polszczyzna powoli odchodzi z zapomnienia, dorastają analfabeci, którym obcy jest język ojczysty. Jednak, jak mówi bibliotekarka: „Każda przeczytana książka coś wnosi: poprawia ortografię, styl. Lepiej czytać cokolwiek, niż nie czytać wcale”. Ale co ważniejsze, w każdej grupie znajdują się osoby, które dla własnej przyjemności sięgną po ambitniejszą pozycję.

MONIKA PARDA



Fot. Krystyna Kulisiewicz



# Nie biegaj, bo się spociesz!

Tegoroczne sukcesy polskich reprezentacji skłaniają do refleksji nad tym, ile wysiłku potrzeba, by ze zwykłego zjadacza chleba zrobić sportowca. Nierzadko treningi mają swój początek już w dzieciństwie. Może więc warto by przyglądać się temu, jak od najmłodszych lat możemy edukować się sportowo w naszych szkołach.

– To nie chodzi o lenistwo, przynajmniej nie w moim przypadku. Szkoła zazwyczaj nie

**Wrzesień był dla nauczycieli wychowania fizycznego okresem rozczarowań. Z początkiem roku szkolnego wiązał się bowiem sezon masowych zwolnień lekarskich. Jaka jest przyczyna unikania przez uczniów zajęć sportowych? Lenistwo czy może nadopiekuńczość rodziców?**

daje wielkiego wyboru. Zwykle gramy w piłkę nożną, a jedyną alternatywą jest ping-pong. W sytuacji, gdy jest to pierwsza lub ostatnia lekcja, po prostu nie opłaca się nią chodzić. Zwłaszcza że jesteśmy teraz w klasie maturalnej i wolny czas jest naprawdę cenny – mówi Michał, uczeń liceum ogólnokształcącego, zwolniony z wychowania fizycznego.

Wykreslenie WF-u z planu lekcji może być więc bardzo pożyteczne. Pozwoli to uczniowi się wyspać lub

ułatwi ustalenie godzin zajęć pozalekcyjnych. Jednak nie zapominajmy o tym, że by dostać zwolnienie lekarskie, należy mieć odpowiednie przeciwwskazania. Z tym jednak bywa różnie.

– Wkurza mnie, gdy widzę sprawnego ucznia, który jest zwolniony z zajęć. Ćwiczenia nie są trudne, a w grupie mam nawet kilku astmatyków i spokojnie dają radę – mówi pani Teresa, nauczycielka wychowania fizycznego w gimnazjum.

Jak więc owi „sprawni uczniowie” dostają zwolnienia lekarskie? Okazuje się, że nie jest to takie trudne.

– Czasem zdarza się, że przychodzi do mnie ktoś, kogo znam od małego i prosi o zwolnienie z zajęć sportowych. Staram się być altruistką i jeżeli widzę, że ta prośba nie wynika z fanaberii, a

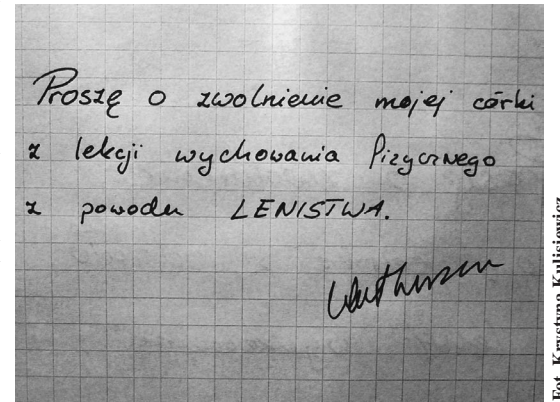
pacjent nie ma nadwagi i w dodatku WF koliduje mu z godzinami na basenie, to wypisuję – mówi pani Agnieszka, pediatra.

Wychodzi więc na to, że absencja na lekcjach wychowania fizycznego nie wynika z lenistwa, lecz z niechęci uczniów do zajęć. Bo właściwie po co uprawiać sport w szkole, skoro równie dobrze można pójść na basen lub kort tenisowy po południu? Nie mówiąc już o karate czy judo, których nauki szkoła w ogóle nie jest w stanie zapewnić.

– Wydaje mi się, że takie podejście jest niewłaściwe. Nie każdego stać na zafundowanie dziecku sportu poza szkołą, a jednak tych kilka godzin w tygodniu zapewnia trochę ruchu. Nie jestem zwolenniczką zwolnień lekarskich bez wyraźnego powodu, chociaż znam ro-

dziców, którzy to praktykują tylko ze względu na swoje pociechy, które nie lubią się ruszać – mówi pani Aneta, mama wychowująca dwie nastoletnie córki.

Zgodnie z ideą równomiernego rozwoju fizycznego i intelektualnego szkoła powinna zapewnić swoim uczniom odpowiednie zajęcia sportowe. Właśnie – powinna, ale czy zapewnia? Zasada jest prosta. Kogo stać, niech się



Fot. Krystyna Kulisiewicz

„dokszałca” po lekcjach. Komu nie pasuje, niech spróbuje załatwić sobie zwolnienie lekarskie. Co więc z naszą przyszłą reprezentacją? Jeśli będzie dobra, raczej nie będzie to zasługa WF-u w szkole.

CEZARY KOMIN



Fot. Magdalena Bednarczuk

## Pociąg do szkoły

**Są nieprzewidywalne, jak pogoda. Łatwo się psują, często spóźniają, bywa, że nie przyjeżdżają wcale. Zimą jest w nich za zimno. Latem – za gorąco.**

– Przy wejściu do wagonu powinny wisieć tabliczki o treści „wsiadasz na własne ryzyko” – żartuje Paweł, który – mimo ogromnej liczby wad tego środka transportu – codziennie dojeżdża do szkoły pociągiem. Tak jak wielu jego rówieśników.

– Nie mam wyboru. Najbliższy przystanek, z którego odjeżdżają autobusy do Wrocławia, jest w innej miejscowości. O cztery kilometry za daleko – tłumaczy Marta, która mieszka czterdzieści kilometrów od miasta, w którym się uczy.

– Przyzwyczałam się do pobudki po piątej rano i powrotu przed siódmą wieczorem. Wbrew pozorom, tak da się żyć – zapewnia ze śmiechem.

Wielu uczniów jest w podobnej, jak Marta, sytuacji. Nie ma-

jąc innej możliwości, decydują się na codzienne dojeżdżanie do szkoły pociągiem. Wymaga to od nich cierpliwości (czasami ich środek transportu pojawia się z dwugodzinnym opóźnieniem), punktualności (maszyniści nie mają w zwyczaju czekać na pasażerów), samozaparcia (nikt nie lubi nastawiać budzików na tak wczesne godziny, jak szósta rano), wielu wyrzeczeń (z powodu późnych powrotów do domu niekiedy trzeba zrezygnować z zajęć pozalekcyjnych czy też spotkań ze znajomymi).

Jednak wiedzą, na co się decydują. I podejmują wyzwanie.

**Jedzie pociąg z daleka, na nikogo nie czeka\***

– Kiedyś obudziłam się dwie stacje za moją miejscowością.

Gdy otworzyłam oczy i spojrzałam za okno, byłam w wielkim szoku! Nigdy nie widziałam tego miejsca. Nie wiedziałam, jak daleko jestem od domu i czy będę miała możliwość szybkiego powrotu – źle wspomina jedną ze swoich codziennych podróży Agnieszka.

Ale nie tylko takie przykre przygody spotykają pasażerów pociągów.

– Nieraz się spóźniłem – przyznaje Kuba. – Nigdy nie lubiłem wcześniej wstawać, wyłączałem budzik, gdy tylko dawał o sobie znać. Kiedy wybrałem

wrocławskie liceum, musiałem nauczyć się samodyscypliny. Wystarczyło, że parę razy zasnęłam na pociąg – żartuje. – Teraz nie mam problemów z poranną pobudką. Wiem dobrze, czym może skończyć się ignorowanie dzwoniącego budzika.

Wielu uczniów przyznaje też, że jedną z najgorszych rzeczy jest nie zdążyć na pociąg powrotny. Często trzeba długo czekać na przyjazd kolejnego. A beczynne siedzenie na dworcu ze świadomością ogromnej ilości obowiązków, które czekają w domu, nie należy do przyjemności.

**Coś za coś**

– Wiedziałam, na co się decyduję, idąc do szkoły we Wrocławiu. Poza tym dojazd pociągiem to nie tylko same minusy – przekonuje Ola. – Trzeba się trochę pomęczyć, ale w porównaniu z autobusami podróż jest wygodniejsza – więcej miejsca, toalety, gdy jedziemy za długo, można rozprostować nogi, przechadzając się po przedziałach. Często zdarza mi się odrabiać pracę domową w czasie powrotu. Przed lekcjami robię sobie małe powtórki materiału albo czytam lekturę. Bywa, że dosypiam. Jakoś trzeba wykrzystać ten czas, kiedy tak bardzo go brakuje, prawda?

Uczniowie przyznają, że nauczyciele są wyrozumiali, gdy zdarza im się spóźnić na lekcję przez kłopotliwy dojazd. Jednak nikt nikomu nie daje żadnych ulg. Mimo późnych powrotów do domu, nauki przez noc i wczesnego wstawania, dojeżdżający sami muszą poradzić sobie z wynikającymi z tego problemami.

**Miesięczny?**

– Najgorzej jest chyba zimą – przyznaje Mateusz. – Bywa, że w pociągu jest zimniej niż na zewnątrz, a siedząc przy szybie, można zeszkrobywać z niej szron. Na podłodze przy wejściu jest tyle śniegu, że śmiało wystarczy na zbudowanie małego bałwana. Poza tym, kiedy wychodzę na pociąg, jest jeszcze ciemno, gdy wracam – tak samo. Tylko w weekendy przekonuję się, jak

wygląda moja miejscowość za dnia – śmieje się.

Jednak każdy z dojeżdżających pociągami zapytany o zdanie przyznaje, że do wszystkiego – również do tego – można się przyzwyczaić.

– To już rutyna – mówi Marta. – Nie dziwią mnie parogodzinne opóźnienia, to, że drzwi się nie domykają i trzeba jechać przy otwartych. Piątkowy wysyp studentów, uczniów i weekendowych wycieczkowiczów jest mi już niestraszny. Są na to sposoby – dodaje tajemniczo. – Po prostu dojeżdżamy sporą grupką. Na początku roku szkolnego konsultujemy się w kwestii planów

lekcji i umawiamy, kto komu i kiedy zajmuje miejsce. Mamy swoje ulubione przedziały, znanych już konduktorów, którzy na nasz widok pytają, czy mamy bilety miesięczne i darują nam, kiedy nie wyciągamy ich z portfeli. Nawzajem pomagamy sobie w lekcjach, pożyczamy długopisy, książki, częstujemy kanapkami. Każdy z nas wie, ile trudności sprawia dojeżdżanie pociągiem. Dlatego po prostu staramy się, jakoś przetrwać – mówi. – Wiadomo, że razem jest łatwiej.

ALEKSANDRA BYCZKOWSKA

\* Fragment piosenki „Jedzie pociąg z daleka” Ryszarda Rynkowskiego.

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Po prostu razem?

Wieczór już dawno zapadł. Siedzisz na bujanym fotelu, pod nogami płacze się różowy koc. Pachnie bzem, a ty spoglądasz ciekawie w niebo. Gorąca herbata cichutko śpiewa. Twoje stopy delikatnie podrygują w takt muzyki, której nie ma. Masz iskiarki w oczach. Czyżbyś o kimś myślała?

Serce ma dziś przyspieszony rytm. Uśmiechasz się do kota kurzu, który osiadł na twoim ramieniu. Zamyślona, piękna i szczęśliwa – bo nie jesteś sama, bo masz kogoś, kto cię podrapie po plecach przed zaśnięciem. Dwoje ludzi, którzy się wreszcie odnaleźli – myślisz. A ile to potrwa?

Zakładasz swoje puchate bambosze – dziwnie wierają? Gasisz lampkę, która dodawała ci otuchy. Szelest liści przyniósł znajomy zapach. Słyszysz, jak trzaskają kości w prawym kolanie, gdy schylasz się po jego zdjęcie. Wokół ciebie cisza, która budzi w tobie niepokój. Wiatr, który delikatnie muska twoje policzki, zrobił się chłodniejszy – powoli wycofujesz się do domu. Przed tobą głucha noc. Dobranoc.

Ranek. Ciepłe mleko rozgrzewa zimne wspomnienia.

KINGA DEREN



Fot. Monika Parda



# Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy...

## ...eliminacje do Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej 2010

Gdy przed dwoma laty trafiliśmy do grupy eliminacyjnej razem z Czechami, Słowacją, Słowenią, Irlandią Północną oraz San Marino, wszyscy jednym głosem krzyknęli, że to szczęśliwe losowanie dla Polski. Przecież Czesi na poprzednim Mundialu nie wyszli nawet z grupy, San Marino kojarzyło nam się wyłącznie z odpowiednim miejscem na udane wakacje, a nie futbolem, a z resztą rywali poradzą sobie bez problemu, bo Polska (sic!) jest światową potęgą w piłce kopanej. Szkoda tylko, że jedynie we własnych oczach byliśmy takimi gigantami. Bo mimo iż początki wyglądały wspaniale, nasi zawodnicy dość szybko pozabawili nas złudzeń. Prędzej czy później wszyscy zdaliśmy sobie sprawę z faktu, że biało-czerwoni nie zawitają na MŚ w RPA. Ostat-

nie mecze tylko to potwierdziły. Porażka w starciu z Czechami i przegrana ze Słowacją. A przecież byliśmy niewątpliwymi faworytami...

### ...Leo Beenhakera

Tuż po ostatnim gwizdku w kompromitującym meczu ze Słowenią, były (wyśmienity) piłkarz, obecny (marny) prezes PZPN Grzegorz Lato, zdymisjonował trenera naszej kadry narodowej, Leo Beenhakera. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że polska eks-gwiazdka futbolu ogłosiła odwołanie szkoleniowca w wywiadzie telewizyjnym. Przecież to też dobra metoda powiadomienia Holendra o stracie pracy. Czemu ludzie się czepiają?! W tym kraju dzieją się już dziwniejsze rzeczy. A że ktoś komuś poprzez media uświadomił utratę stanowiska... Zdarza się. Bądźmy wyrozumiali.

– Powiem szczerze, że mi to nie robi różnicy. Obojętnie czy będzie to Beenhakker, czy sam Dalajlama, nam i tak już nikt nie pomoże – śmieje się Konrad, uczeń technikum.

Kto wskoczy na miejsce Leo? Niedługo męczyło nas to pytanie. Choć propozycji było wiele, począwszy od piętnastolatka o wygórowanych ambicjach, poprzez weteranów polskiej ligi, aż po zagraniczne gwiazdy, trenerem został Franciszek Smuda. Nowy szkoleniowiec z miejsca wprowadził radykalne zmiany, ale jeszcze nie czas, by je oceniać. Bądźmy dobrej myśli...

### ...starą reprezentację

Wraz z nadejściem nowego trenera rozpoczęła się istna rewolucja. Porządki zaczęły się od ogłoszenia nowego składu. Wśród powołanych przez Smudę zabrakło między innymi ulu-

bieńca damskiej części publiki – Artura Boruca. Selekcjoner postawił głównie na młodą krew. W ostatnich meczach widzieliśmy zawodników, którzy nie znaleźli uznania w oczach Beenhakera. Czy pokażą klasę, dostając nową szansę?

nikt nie przejmie się marnym losem biednych zawodników, którzy bez wsparcia publiczności postanowili strzelać na własną bramkę...

NATALIA MŁYNNARZYK

### ...kibiców

Po nieudanych meczach fani piłki nożnej rozpoczęli akcję „Pusty stadion” prowadzoną głównie na forach internetowych. Bojkot polskich kibiców skierowany był w zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ostatnie spotkanie eliminacyjne obejrzała na stadionie zaledwie garstka osób, zaś przed wejściem stali wierni kibice pragnący, jak głosiły napisy na ich kamizelkach, „Końca PZPN-u”. Czy w ten sposób pomogli? Patrząc na wynik meczu, wątpię, ale najwidoczniej



Rys. Krystyna Kuliewicz

## Felieton Szlifu

Każdy z nas wie, że w dzisiejszych czasach młodzież dorasta szybciej (przecież na każdym kroku przypominają nam o tym nasi dziadkowie). Może z tego względu nikt już nie wstydi się otwarcie i bez skrępowania rozmawiać o seksie. Polska szkoła także stara

tym Grupa Edukatorów Seksualnych „Ponton”. Na podstawie wypowiedzi i e-maili młodych osób przygotowano raport dotyczący tego, jak naprawdę wyglądają zajęcia z wychowania do życia w rodzinie (WDŻ) w polskich placówkach oświaty.

– Najczęściej prowadzącymi są katecheci, często także nauczyciele innych przedmiotów, jak biologia, wiedza o społeczeństwie czy język

WDŻ-cie nie można dowiedzieć się o seksie niczego nowego albo usłyszeć same sensacje. I tak słowniczko\_333 pyta czy to prawda, że jednym ze sposobów antykoncepcji jest położenie się przez dziewczynę w wodzie z octem, który wypłucze plemniki. Z kolei anaw\_02 wspomina, jak pewna zakonnica poinformowała ją, że współżycie ze swoim partnerem przed ślubem, naraża się na ekskomunikę.

– Seks zarówno w domu, jak i w szkole musi przestać być tematem tabu – podkreśla pani Małgorzata Wazner, pracująca jako pedagog w jednym z podwrocławskich gimnazjów. – Podstawową wiedzę dzieci muszą wnieść od rodziców, nauczyciel może ją jedynie pogłębić.

Co jednak zrobić, kiedy nadopiekuńcze mamusi, nawet dzisiaj wiskają swoim pociechom historyjki o kapuście i bocianach?

### Zdaniem młodych

Z ankiety, przeprowadzonej kilka miesięcy temu dla czasopisma „Cogito”, wynika, że ponad połowa badanych chciałaby, aby szkoły zatrudniły specjalistów.

polski. Przekazywane informacje są nierzetelne, pełne stereotypów, nie ma mowy o prewencji, przemocy seksualnej, asertywności, co w okresie dorastania jest bardzo potrzebne – komentuje Aleksandra Józefowska, członkini „Pontonu”.

### Temat tabu

Na forach internetowych uczniowie doszli do wniosku, że na

– O ile dobrze pamiętam, nikt z moich znajomych nie zapisał się na WDŻ – mówi tegoroczna maturzystka Marlena. – Zapewne wszyscy wychodzą z założenia, że będzie nudno i tylko tracąc czas. Mamy dość napięty plan i nikomu nie chce się uczestniczyć w czymś, co nie jest obowiązkowe.

Szesnastoletnia Ada przedstawia inny punkt widzenia:

– Uważam, że jest to konieczne. Przekonałam się o tym, kiedy poszłam do liceum. W mojej obecnej klasie jest dziewczyna, która żyje w przekonaniu, że to Bóg pomoże zająć jej w ciąży, znaleźć

pracę i wyjść za mąż – opowiada. – Rozumiem, że o kwestiach wiary się nie dyskutuje, ale ten przypadek jest skrajny. Ona nie wie, co to stosunek, współżycie, nie wspominając o innych określeniach seksu, a antykoncepcja to dla niej czarna magia.

Wiadomo, że w dzisiejszym społeczeństwie jest niewiele takich osób. Czy jednak trzeba je ignorować? Może warto zadbać o to, żeby zajęcia mające (podobno) przygotowywać do dorosłości były prowadzone przez kompetentne osoby w co najmniej przystępny sposób.

KAROLINA MANIOWSKA

## Szkoła (a) seksualna?

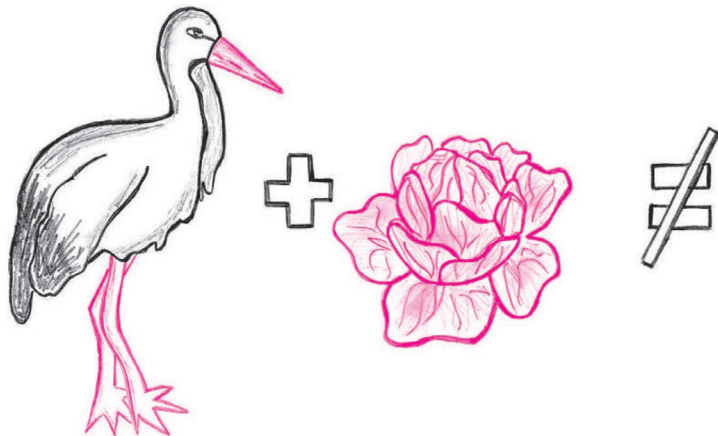
się iść z duchem czasu i sprostać oczekiwaniom uczniów, jeżeli chodzi o edukację seksualną. Stara się, ale nie do końca jej to wychodzi...

Bo jak pogodzić fakt, że nastolatki swoją wiedzę na ten temat niejednokrotnie zawstydzają belfrów, a pani Basia czerwieni się, tłumacząc, na czym polega przyjaźń komórki jajowej i plemnika? Swego czasu zainteresowała się

polscy. Przekazywane informacje są nierzetelne, pełne stereotypów, nie ma mowy o prewencji, przemocy seksualnej, asertywności, co w okresie dorastania jest bardzo potrzebne – komentuje Aleksandra Józefowska, członkini „Pontonu”.

### Temat tabu

Na forach internetowych uczniowie doszli do wniosku, że na



Rys. Natalia Sperling

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Spotkanie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej, 23 października, odbyło się w Domu Edyty Stein. Uczestniczyliśmy w warsztatach integracyjnych, których zadaniem było promowanie tolerancji wśród sąsiedzkich narodów. Na zakończenie obejrzelśmy także wystawę poświęconą współpracy polsko-czeskiej przygotowaną przez studentów biorących udział w wspólnych zajęciach w ramach projektu PoláCzek.

Ostatnie październikowe spotkanie należało do Grzegorza Kalinowskiego i Bartosza Kuprianowicza, przedstawicieli Parlamentu Młodzieży Wrocławia. Opowiadali nam o przedsięwzięciach Parlamentu, celach, jakie chcą osiągnąć, oraz o sukcesach i porażkach młodych parlamentarzystów.

6 listopada gościliśmy Roberta Wodejko – komendanta miejskiego policji we Wrocławiu. Dyskutowaliśmy o miękkich narkotykach w Polsce, posiadaniu nielegalnego oprogramowania oraz o plikach muzycznych lub filmach, które są bezprawnie ściągane z Internetu.

Kolejne piątkowe popołudnie należało do Radosława Ratajszczyka – dyrektora wrocławskiego zoo. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda opieka nad zwierzętami oraz jakie są planowane nowe inwestycje w ogrodzie zoologicznym. Rozmawialiśmy także o różnych ciekawych wydarzeniach w zoo, których sprawcami zazwyczaj są jego podopieczni, którymi opiekują się wolontariusze.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

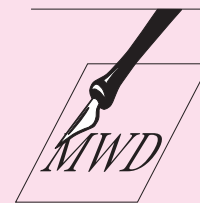
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867  
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523  
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk  
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek  
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.